

Edward Kasperski

PIERWIASTEK NEGACJI W POSTMODERNIZMIE POKUSY I ZAGROŻENIA

1. OBSZARY NEGATYWNOŚCI

I postmodernizm, i dekonstrukcjonizm są z istoty swej zjawiskami historycznymi – dynamicznymi, wielokształtymi i zmiennymi – toteż odpowiadające im nazwy dzielą ich własności. Ich zakresy i wypełniające je treści są płynne, dalekie od wyrazistości, jasności czy jednoznaczności. To samo stosuje się do wzajemnych relacji postmodernizmu i dekonstrukcjonizmu. Ich ujęcie zależy od tego, jak rozumie się ten pierwszy i ten drugi. Pomijając w tym miejscu pytanie o stosunek do modernizmu, postmodernizm można ujmować w zasadzie trojako: bądź to jako pojęcie *chronologiczne*, wyróżniające epokę następującą w kolejności czasowej „po” modernizmie, bądź to jako pojęcie *prądowe*, oznaczające uformowaną w sposób całościowy tendencję filozoficzną, teoriopoznawczą, aksjologiczną i estetyczną, bądź to jako pojęcie *typologiczne*, tj. klarowny, wyidealizowany konstrukt teoretyczny, pozwalający orientować się w złożonej, nieprzejrzystej i ciągle jeszcze „niegotowej” rzeczywistości empirycznej. Podobnie rzeczy się mają z dekonstrukcjonizmem, chociaż tutaj sytuacja przedstawia się być może nieco wyraźniej, głównie ze względu na wiodącą, programotwórczą rolę odgrywaną w nim przez Derridę czy de Mana. To „wyraźniej” oznacza tu tyle, iż łatwiej ustalić chronologiczne początki i przewodnie motywy dekonstrukcjonizmu.

Wiele wskazuje na to, iż pojęcia epokowe (*Epochenbegriff*) i prądowe są wobec omawianych zjawisk przedwczesne i nieporęczne. I postmodernizm, i dekonstrukcjonizm nie są bowiem formacjami i tendencjami historycznie zamkniętymi. Pojawiają się wprawdzie sądy mówiące o „wyczerpywaniu się” postmodernizmu lub o „krajobrazie po dekonstrukcji”, jednakże wyrażają one z reguły „pobożne życzenia” przeciwników, w mniejszym stopniu – stany faktyczne. Tymczasem kategorie epoki i prądu wobec zjawisk historycznie aktywnych muszą być logicznie sprzeczne (zakładają bowiem wiedzę o niewiedzy) i przedmiotowo nieadekwatne (ujmują wszakże to, co się dokonało, ale nie to, co się dzieje i co się jeszcze

dokona). Inaczej mówiąc, kategorie te nabierają znamion perswazyjno-pragmatycznych, natomiast zawarte w nich treści opisowe nie są w stanie sprostać zapowiedziom syntezy. W sytuacji tego rodzaju wspomnianym terminom wypada przyznać status idealnych konstruktów: pojęć świadomych złożoności rzeczy i dokonywanych w ich przedstawieniu selekcji.

Mimo iż postmodernizm utożsamia się często z praktyką artystyczną (nie tylko literacką), zaś dekonstrukcjonizm z teorią (nie tylko filozoficzną), przeciwstawienie to wydaje się ze wszelkich miar problematyczne. Opozycja teoria – praktyka jedynie częściowo objaśnia wzajemny stosunek postmodernizmu i dekonstrukcjonizmu. W. Füger trafnie spostrzegł, iż przeciwstawienia tego rodzaju nie da się utrzymać chociażby wyłącznie ze względów chronologicznych¹. Znamiona postmodernizmu pojawiły się bowiem w literaturze (by ograniczyć się tutaj do tej dziedziny) o wiele wcześniej niż zaistniała czy to postmodernistyczna świadomość krytyczna, czy też dekonstrukcjonistyczna filozofia i krytyka literacka. Twórczość literacka, jak dowodziła recepcja późnej twórczości Joyce’a (*Finnegans Wake*, 1939) w latach sześćdziesiątych w środowisku francuskich poststrukturalistów, aktywnie formowała ówczesne koncepcje tekstu i literatury i nobilitowała je na niwie teorii.

Można by rzec, iż dekonstrukcjonizm wyrósł nie tylko z krytycznego przemyślenia i przewyciężenia strukturalizmu de Saussure’a, fenomenologii Husserla czy hermeneutyki (by ograniczyć się do tych trzech spośród wielu jego innych źródeł) – a więc z inspiracji „czysto teoretycznych” – lecz także z doświadczeń współczesnej sztuki i literatury. Złożyły się na nie – przykładowo – literackie eksperymenty typu Becketta czy Borgesa z jednej strony, z drugiej – „transgresje” w nurtach amerykańskiej kontrkultury i popkultury. Z kolei powstanie dekonstrukcjonistycznej filozofii i krytyki stało się z natury rzeczy katalizatorem przekształceń w dziedzinie literatury i sztuki².

Rzecz jednak nie sprowadza się bynajmniej do – historycznie patrząc, wcale nie rzadkiego – przenikania się „teorii” i „praktyki artystycznej”. W XIX w. romantycy pragnęli w poezji „urzeczywistnić filozofię”, zaś w XX w. egzystencjalistyczna powieść i dramat występowały niejednokrotnie w charakterze ilustracji propagujących modele świata i poglądy ukształtowane uprzednio w sferze „teorii”. *Novum* wprowadzone przez postmodernizm i dekonstrukcjonizm wyraża się głównie w tym, iż formacje te zmieniają dotychczasowe

¹ W. Füger, „Seltsame Schleifen”: *James Joyce als Agens und Patiens postmoderner Literaturkonzeptionen*, [w:] *Poststrukturalismus – Dekonstruktion – Postmoderne*, hrsgb. von K. W. Hempfer, Stuttgart 1992, s. 12-13. Por. także G. Lernout, *The French Joyce*, Ann Arbor 1990.

² *Ibidem*, s. 21.

rozumienie zarówno obu tych dziedzin, jak też ich wzajemnych relacji. Nie chodzi już więcej o ich „odrębność”, „autonomię”, „przenikanie się”, „dystans” lub „zbliżenia”. Postmodernizm i dekonstrukcjonizm negują niejako teorię – zwykle ma się tu na myśli dyskurs filozoficzny, krytyczno- i teoretycznoliteracki – na jej własnym terenie. Dokonują jej „rozbiórki”, autodestrukcji³³. Teoria uzyskuje status „antyteorii”, bytu wewnętrznie sprzecznego, „niemożliwego” (P. de Man), odsłaniającego w swej materii jakiś byt zgoła inny, heterogeniczny (pisanie, tekst, dyskurs).

Tym samym traci ona własności dotąd ją konstytuujące: przedmiotowość (domagano się od niej tradycyjnie, by stanowiła „teorię czegoś”), ogólność, racjonalność, neutralność i przezroczystość w stosunku do wyjaśnianej rzeczywistości, konstruktywną spójność i zakresową kompletność. Inaczej mówiąc, traci pozytywność, poznawcze uprawnienia i przywileje wobec literatury, językową i metatekstową wobec niej samodzielność i odrębność. Przestaje być „najwyższą świątynią rozumu-logosu”, obowiązującym i legitymizującym „paradygmatem myślenia o...”. Dyskurs teoretyczny (słowa „teoretyczny” należałoby używać w cudzysłowie) ulega zatem w następstwie postmodernistycznej i dekonstrukcjonistycznej krytyki zniwelowaniu i roztopieniu w dyskursie jako takim. Paradoksalnie, jedynym jego wyróżnikiem pozostała negatywność. Bywa on „teoretyczny” wtedy i o tyle, kiedy i o ile jego obiektem staje się twór podający się za „teorię”, zaś treścią dyskursu jest wyjawienie nieprawdy.

Jeśli powyższe określenie dyskursu odnieść do samego dekonstrukcjonizmu, to odrębność tego nurtu na tle postmodernizmu staje się problematyczna. Nie widać jakichś szczególnych powodów ku temu, by pierwszemu z nich przyznać miano „teorii”, drugiemu zaś „praktyki”. Dekonstrukcjonizm kontestuje wszak teorię jako taką. Neguje zatem nie tylko teorie cudze. Neguje także – czy szczerze i skutecznie, to już inna sprawa – teoretyczność własną. Nie pragnie stać się ani teorią „najwyższą”, ani też, dzięki wykazaniu ułomności innych, od nich „lepszą”. Destrukcja teorii w dekonstrukcjonizmie ma w istocie rzeczy sens likwidatorski. Zwraca się on również siłą rzeczy przeciwko powiązanej „binarnie” z teorią kategorii praktyki. Opozycja teoria – praktyka na gruncie postmodernizmu i dekonstrukcjonizmu staje

³³ Wśród polskich badaczy stosunek dekonstrukcjonizmu do teorii wielokrotnie prezentowała w swych tekstach A. Burzyńska. Trudno jednak pojąć fascynację autorki dekonstrukcjonizmem i wypowiedziami dekonstrukcjonistów na ten temat, często uproszczonymi, w sytuacji, w której teorię, jak w *pluralis maiestaticus* deklaruje Burzyńska, „my sami, z pewnym zażenowaniem wprawdzie, ale w dalszym ciągu chcielibyśmy uprawiać” (*Teoria czy postteoria?*, „Teksty Drugie” 1993, nr 1, s. 30). Wstydlivość i „zażenowanie” autorki budzą sympatię, ale „uprawianie teorii” poprzez asystowanie w jej rozbiórce sprawia wrażenie sadomasochizmu. Optymizmem napawa jednakże konkluzja wywiedziona z subtelnych i erudycyjnych rozważań na temat „postteorii”. Głosi ona, iż „teoria powinna współdziałać z praktyką” i że „aby odkryć na nowo ten stosunkowo (!! -ek) prosty fakt, trzeba było odbyć długą (co najmniej trzydziestoletnią) drogę, najeżoną ogromną ilością teorii” (*ibidem*, s. 33). Gdyby Burzyńska we właściwym czasie przeczytała Plechanowa lub Pieriewierziewa (głosili to samo), trzydzieści lat życia nie poszłoby na marne. Lepiej późno niż wcale.

się martwa, bezzasadna, myląca. Jej właściwą kondycją jest bycie „pokarmem” dla żądnej ofiar dekonstrukcji, nie zaś – bycie jej objaśnieniem, znakiem statusu lub wskazaniem „miejsca pobytu”.

Można tedy uznać, iż postmodernizm i dekonstrukcjonizm ewokują różnice wewnątrz serii zjawisk podobnych, nie zaś serii jakościowo odmiennych i niewspółmiernych. Istnieje zatem, mówiąc obrazowo, „ciało postmodernizmu” w dekonstrukcjonizmie; istnieje również pierwiastek dekonstrukcji w postmodernizmie. Dekonstrukcjonizm jest w gruncie rzeczy mową postmodernizmu w dziedzinach nazywanych tradycyjnie „naukami humanistycznymi”, tj. w filozofii, teorii literatury, krytyce literackiej, teorii sztuki, estetyce, socjologii itd. Z kolei postmodernizm jest mową dekonstrukcji w dziedzinie „pisania”, tekstotwórstwa, „literatury pięknej”, eseistyki, malarstwa, architektury, słowem, w sferze zwanej tradycyjnie sztuką, zjawiskami paraartystycznymi i retoryką. Jeśli poszukiwać między nimi różnicy, to ujawnia się ona topologicznie, w nieco inaczej zakreślonych obszarach działania, nie zaś w naturze tego działania. I postmodernizm, i dekonstrukcjonizm są w tym względzie formacjami wewnątrznie rozszczepionymi i podwojonymi: referencyjnymi i autoreferencyjnymi równocześnie. Żywią się „pasożytniczo” dyskursem cudzym, wobec siebie zewnętrznym, jednakże tę kondycję „inności”, „obcości”, „bycia gdzie indziej” odkrywają także w sobie samych. Ich wspólnym żywiołem jest negatywność, której rozpoznanie – mimo wielkiej różnorodności form i przejawów – warunkuje ustalenie i zdefiniowanie historycznej swoistości omawianych formacji. Wypada je, zgodnie z wcześniejszą argumentacją, uznać zresztą za „współkształtne” i oznaczyć wspólnym mianem postmodernizmu wszędzie tam, gdzie odpowiedniości są wyrazistsze niż różnice.

Główne własności postmodernizmu ewidencjonowano już tyle razy, iż kolejne powtórzenie tego zabiegu wydaje się zbędne. Czym innym są jednak mechaniczne wyliczenia lub przypadkowe zestawienia własności, czym innym poszukiwanie „dominanty”, formacyjnych wyróżników postmodernizmu. Pozwalają one określić go typologicznie i usytuować na tle formacji odmiennych, takich jak chociażby „modernizm”, „awangardyzm”, „realizm”, „romantyzm” czy „klasycyzm”. Ten sam proceder – w mniejszej skali, na innym polu – stosuje się do dekonstrukcjonizmu, dla którego najbardziej rozległym polem referencji (i negacji) staje się cała bez mała historia idei, począwszy od Heraklita i Platona, a skończywszy na Nietzschem, Husserlu, Heideggerze i Austinie. W płaszczyźnie teoretycznoliterackiej wchodzi tu z kolei w grę niemal wszystkie ważniejsze dwudziestowieczne szkoły i kierunki.

Ta obfitość odniesień jest także przyczyną kłopotów typologicznych. Jedną z tych trudności przejawia się w fakcie, iż różnice w referencji modyfikują charakter dekonstrukcji:

negatywność wyniku zależy od przedmiotu, którego ona dotyczy. Przedmiot, inaczej mówiąc, użycza swej konkretności negacji, która go unicestwia i w rezultacie zajmuje także jego miejsce. Druga trudność wiąże się z kolei z dwuznaczną naturą dekonstrukcji (i postmodernistycznej negatywności w ogóle). Zwraca się ona programowo przeciwko „metafizyce” i wszelkim formom absolutyzowania wartości, podobnie jak przeciwko aprioryzmowi i „fundamentalizmom”. Jednakże ona sama również wpada w pułapkę aprioryzmu. Dzieje się tak chociażby z tej racji, iż – podlegając uogólnieniu – staje się „działaniem z premedytacją”, „na zlecenie”, czymś wobec podległych jej przedmiotów uprzednim, z góry założonym lub zadany. Ideologowie dekonstrukcji niejednokrotnie odżegnywali się od aprioryzmu i metafizyki w uprawianym przez siebie dyskursie, jednakże zaprzeczenia dawały zwykle efekt przeciwny do zamierzonego. Ujawniały one w istocie rzeczy troskę o spoistość zajmowanego stanowiska – wbrew jego wewnętrznej logice spoistość dezawuuującej.

Jeszcze inna trudność w rozpoznaniu postmodernistycznej negatywności zawiera się w fakcie, iż formacja ta nie była i nie jest jedynym jej wynalazcą, użytkownikiem i orędownikiem. Pod względem historycznym negatywność postmodernistyczna wywodzi się m.in. ze źródeł jeszcze dziewiętnastowiecznych: z negatywności romantycznej, filozofii Hegla, Kierkegaarda, Stirnera i Nietzschego. Wchłonęła ona również negatywistyczne wątki marksizmu i jego pochodnych (zwłaszcza popularnego we Francji pod koniec lat sześćdziesiątych trockizmu i goszyzmu⁴), egzystencjalizmu (prowadzącego w niektórych wersjach do nihilizmu) czy freudyzmu. Osobne zagadnienie stanowią amerykańskie źródła negatywizmu: kontrkultura, ruchy feministyczne, poezja beatników czy poszczególne nurty pop-artu.

Daleki od demonizmu, negatywizm postmodernistyczny wypływa ze znaczących nurtów kultury europejskiej i powszechnej i pod wieloma względami stanowi ich współczesną syntezę. Oryginalność myślicieli i pisarzy formatu Derridy, de Mana czy Foucaulta jest na tym tle sporna. Ich głównym dokonaniem wydaje się zastąpienie metafizyki pozytywnej – negatywną, totalizującą konstrukcją – programem ich demontażu, fetyszyzmu „obecności” i „samoprezentacji” – nieobecnością, logocentryzmu – zdecentrowaniem, reprezentacji – narcystyczną autoreferencją, determinizmu kauzalnego i logicznego – przypadkowością, reguły koherencji dyskursu – jego luźną i kapryśną „mozaikowością”, postulatów jednolitości i jednorodności danych – heterogenicznością, normatywizmu – transgresją i permisywizmem

⁴ Wpływy trockizmu wykazuje głośna książka M. Ryana, *Marxism and Deconstruction. A Critical Articulation*, Baltimore 1989 (wyd. 1 – 1982).

itd. Ideą przewodnią omawianego negatywizmu – wbrew deklaracjom o suplementowaniu i dyseminacji znaczeń – jest faktycznie Hegłowska antyteza.

Pęknięcia i załamania występujące w postmodernistycznym negatywizmie są znamienne. Zapowiada on np. koniec „wielkich narracji”, upraszczających opozycji i binaryzmów, jednakże już przytoczone powyżej zestawienia uwidaczniają iluzyjność tych zapowiedzi, ich sprzeczność z dokonaniem. Dyskurs negujący, chcąc nie chcąc, staje się bowiem na swój sposób więźniem negacji, która – siłą własnej logiki – narzuca mu formy progresji i składowości niekoniecznie zamierzone lub pożądane. Mimo deklarowanej niechęci do *metarecits*, stwarza ich negatywne odpowiedniki dzięki własnemu uniwersalizowaniu. Podobnie też produkuje binaryzmy dzięki potrzebie znalezienia dla siebie przedmiotu i przeciwstawienia się mu (czy też przeciwstawienia mu ukrytej w nim samej antytezy). Dekonstrukcyjny program oczyszczenia tekstów kultury z nawarstwionej w nich fałszywej świadomości – takie są bowiem w rzeczywistości założenia tego kierunku, mimo omijania terminu „fałszywa świadomość” – niestety, domenę tej świadomości w istocie rzeczy powiększa: właśnie o dekonstrukcjonizm.

Zwraca on bowiem negację, ogólnie biorąc, przeciwko otoczeniu, napiętnowanemu zazwyczaj jako „metafizyka”, filozofia tożsamości czy logocentryzm, podczas gdy skrzętnie obchodzi własną działalność, jej przesłanki, zasady i źródła. Tym samym nieuchronnie sytuuje się poza tym otoczeniem i przyznaje sobie status poznawczo uprzywilejowany względem niego. Jeśli tedy dekonstruowane zjawiska sprowadza się w ich wersji „prawdziwej” do relatywności, uobecniających się w nich uwarunkowań, ontologicznego pluralizmu, kontekstualności manifestowanych w nich znaczeń i wartości, ich nierozstrzygalności, społecznego partykularyzmu, to powyższe określenia nie dotyczą instancji dekonstruującej. Instancja ta zostaje w praktyce postmodernizmu swoiście wyabsolutyzowana – właśnie jako właściciel i dystrybutor negacji. Trzeba zresztą w tym miejscu zauważyć, iż jej relatywizacja, partykularyzacja lub kontekstualizacja przekreślałyby w ogóle możliwość dekonstrukcji. Czyniłaby ją sztuczną i bez znaczenia.

Z drugiej strony, wyabsolutyzowanie pozycji negującej przeczy deklaracjom postmodernizmu i dekonstrukcjonizmu o powszechności relatywizmu, pluralizmie, zdecentrowaniu, kontekstualności znaczeń i wartości. Przeczy im, ponieważ pozycja negująca wyłamuje się z własności i warunków, które przypisuje otoczeniu i które uznaje za powszechnie obowiązujące, rzeczywiste i prawdziwe. Negacja wszelkich nadrzędności i priorytetów – uznanych za logocentryzm lub metafizyczne urojenie – nie obejmuje nadrzędności i priorytetu negacji. Dekonstrukcjonizm, zauważmy, z pewnością zmienia znaki

wartości wewnątrz tradycyjnych opozycji i dualizmów, jest wszelako wątpliwe, czy – mimo deklarowanych w tym przedmiocie intencji – myślenie w kategoriach opozycji i dualizmów zastępuje jakimś innym myśleniem: iteracyjnym, suplementującym, serialnym itp. Wydaje się, że zrobienie znaczących postępów w tym kierunku utrudnia właśnie nadrzędna w nim zasada negacji i implicytne przekonanie o negatywności bytu.

Negatywność, jak wspomniano, przybiera w postmodernizmie rozmaite formy. Z trudem mieści się w jednym wzorze, wyczerpującym jej różnorodne przejawy i zastosowania. Nie zjawia się także niczym *Deus ex machina*. Jednym z jej usprawiedliwień bywa to, iż zwraca się ona przeciwko filozofii i figurze retorycznej tożsamości, zasłaniającej obecne w dyskursach *blind spots* („ślepe plamki”): pęknięcia, różnice, nierówności, ciała obce. Motywuje ją także protest przeciwko wszelkiego rodzaju wykluczeniom, których dokonują dyskursy w imię zachowania jednolitości, spistości oraz wyidealizowanego obrazu zjawisk. Dlatego postmodernizm – w szczególności w wersji dekonstrukcjonistycznej – niekoniecznie godzi się na miano „metafizyki negatywności”. Broniąc zignorowanych lub represjonowanych różnic oraz przeciwstawiając się wykluczeniom elementów zdominowanych, uznanych bezpodstawnie za „nieważne” lub „nieznaczące”, uprawia on tedy negację w formie osobliwej: mianowicie jako negację negacji. Odślania ona negatywność ukrytą w bycie na pozór „pozytywnym” i przyczynia się w rezultacie do jej wyeliminowania, zastąpienia jej pozytywną różnorodnością i wielogłosowością. Ten nurt „negacji konstruktywnej” jest niewątpliwie składnikiem postmodernizmu (zwłaszcza w jego odmianie liberalnej, reprezentowanej m.in. przez Rorty’ego), pytanie tylko, czy dominującym. Wśród wielu nawarstwień, można wykryć w nim ślady (i wpływy) dialogizmu Bachtina.

Negatywność cechuje również normy i postulaty postmodernizmu bliskie poetyce i estetyce w ich tradycyjnym rozumieniu. Stosuje się do zasady wymieszania składników dyskursu: łączenia w jednym tekście elementów odmiennie nacechowanych pod względem semantycznym, gatunkowym i stylistycznym, reprezentującym rozmaite konwencje wypowiedzi, estetyki, światopoglądy i języki. To samo można powiedzieć o dążeniu do zniwelowania semiotycznych poziomów tekstu, wewnętrznej koordynacji jego składników oraz funkcjonalnych przystosowań lub przypisań. Negatywne reguły (bądź negatywne w nich komponenty) pojawiają się w sferze podmiotowości dyskursu: w jej wieloperspektywiczności, polifoniczności lub zgoła rozchwianiu, nieokreśloności i zatarciu. Ich obecność tropiono już wielokrotnie w dziedzinie kompozycji: w stosowaniu konstrukcji hybrydycznych, układów kolażowych i sylwicznych, zestawień typu „kolekcja”, „biblioteka” lub „archiwum”, ciągów

labiryntowych, asymetrycznych, niezesupłanych, prowadzących donikąd. Występują one m.in. w podtekście znamienych dla poetyki postmodernizmu redukcji kompozycyjnych zróżnicowań (kontrastów, gradacji, modulujących paralelizmów, wariacji, symetrycznych powrotów i przestawień) oraz wytwarzanych przez nie napięć (zawężeń, zwrotów, zwolnień, przyśpieszeń, kulminacji, rozwiązań). Można by rzec, iż pierwiastek negatywności zaznacza się – jeśli nie jawnie i demonstracyjnie, to implicite – w ogólnej dążności poetyki postmodernistycznej, przejawiającej się w zastępowaniu zasady motywacji, łączliwości i celowości kompozycyjnej przypadkowością doboru i układu składników dyskursu, ich afunkcjonalnością (podobnie zresztą jak afunkcjonalnością dyskursu jako prowizorycznej, mozaikowej, luźnej i otwartej „całości”) i nieobramowaniem. Właściwym określeniem sposobu organizacji tego dyskursu staje się w rezultacie nie tyle kompozycja w klasycznym, arystotelesowskim rozumieniu tego terminu, ile przeciwnie, *d e k o m p o z y c j a*.

Wyliczone sposoby organizacji (dezorganizacji) nie wyczerpują, rzecz jasna, właściwości omawianego dyskursu. Hasłowo wypadałoby wspomnieć np. o jego sensualnej autoreferencyjności i dekoracyjności, stosowaniu w nim technik *ready mades*, spłaszczeniu bądź zneutralizowaniu znaczeniowości, jej rozpraszaniu; desemantyzacji elementów kodowanych tekstu, takich jak chociażby leksyka i składnia oraz semantyzacji elementów tradycyjnie niekodowanych, asemantycznych, obejmujących jego zapis graficzny i wydruk. Ta ostatnia właściwość wiąże się m.in. z techniką „podwójnego kodowania” tekstów postmodernistycznych⁵: z ich orientacją „powierzchniową”, podległą doraźnej i bezpośredniej percepcji, zgodnie ze wskazaniem estetyki hedonistycznej i popkultury oraz z aluzyjnym ewokowaniem przez nie przestrzeni intertekstualnej, rozciągającej się poza wizualnie postrzeganą powierzchnią tekstu, dostępną za pośrednictwem erudycji i znawstwa. Z istnieniem tej przestrzeni wiąże się również swoista metatekstowość, dialogizm i ekspresywność poetyki postmodernistycznej, odzwierciedlającej się w jej preferencji dla form stylizowanych, takich jak pastisz i parodia. Do innych jej ważnych aspektów należy także poli- i heterosemiotyzacja, przedkładanie językowych, tematycznych, ekspresywnych oraz ideowych peryferii lub marginesów nad oficjalne centra i dominanty w tej dziedzinie, ignorowanie tabu i stref zakazanych, zawieszenie obliwiającej czytelnika perswazyjności i komunikacyjnego serio, przeniesienie aksjologicznego środka ciężenia dyskursu w sferę wyzywającej nieistotności i banalności.

⁵ G. Regn, *Postmoderne und Poetik der Oberfläche*, [w:] *Poststrukturalismus – Dekonstruktion – Postmoderne...*, s. 69.

Rzecz w tym, iż każda z wymienionych tu właściwości wyzwała określony potencjał oraz wytycza stosowne pole negacji w obrębie współczesności (w stosunku do ciągle aktywnego w niej modernizmu i jego konkretnych upostaciowań) oraz wobec tradycji. Reakcje na tę negatywność ukazują komplikacje związane z odbiorem ponowoczesności.

2. KOMU CZEMU ZAGRAŻA POSTMODERNIZM

„Radość niszczenia – pisał ongiś anarchista Bakunin – jest zarazem twórczą radością”⁶. Jeśli tedy postmodernistyczną dekonstrukcję pojmować w duchu „radości niszczenia”, to z pewnością doświadczają jej – o ile rzeczywiście doświadczają – raczej ci, którzy niszczą, w mniejszym zapewne stopniu podlegający zniszczeniu. Tak czy owak, postmodernistyczna negacja odznacza się znamioną w tego rodzaju sytuacjach ambiwalencją. Kruszy bowiem struktury zastane i zakrzepłe, odsłania i kształtuje nieznanne bądź niezauważane dotąd typy dyskursu i modele rzeczywistości, dostosowane do przemian historycznych, cywilizacyjnych i społecznych drugiej połowy XX w. Ten aspekt „niszczenia” zasługuje jednak na samodzielną analizę. Negacja postmodernistyczna podważa bowiem ustabilizowany – w istocie swej optymistyczny, progresywny, antropocentryczny i racjonalistyczny – obraz zjawisk i samej literatury ukształtowany przez modernistyczne i awangardowe doktryny i nurty XX w. Kwestionuje utrwalone wyobrażenia o własnościach i powinnościach pisarstwa i kultury artystycznej, jak też osadzone w nich wyobrażenia o autorze, czytelniku, bohaterze, człowieku czy świecie. Stawia pod znakiem zapytania ich zasadność, prawomocność, obowiązywalność.

Wywołuje w rezultacie stan kryzysu, zawieszenia pomiędzy wykluczającymi się postawami i poglądami. To usytuowanie „pomiędzy” dotyczy zwłaszcza – z jednej strony – tożsamości odbieranej lub traconej, z drugiej zaś braku satysfakcjonujących odpowiedzi na pytanie, czym zastąpić jej ubytek, co zyskuje się „w zamian” za wyzbycie się dotychczasowych przekonań. Postmodernizm, rzecz to dla niego osobliwa, nie składa w tym względzie żadnych obietnic i nie daje nadziei. W zamian, głoszą jego ideologowie, nie otrzymuje się niczego. Kondycja zawieszenia, braku tożsamości i bezdomności jest rzeczywistością. Z kolei rzeczywistości wymknąć się nie sposób. Każdy bowiem, można by

⁶ J. Elysard [M. Bakunin], *Die Reaktion in Deutschland*, [w:] *Deutsche Jahrbücher für Wissenschaft und Kunst*, V, 1842, s. 985.

tu zacytować M. Białoszewskiego, „bo jak się na siebie nie godzi/ to i tak taki jest się jaki jest” (*Wywód jestemu*’u). Odpowiedź postmodernizmu jest podobna.

Poczucie zagrożenia, niepewności i frustracji staje się w tego rodzaju okolicznościach zjawiskiem tyleż naturalnym, co powszechnym. Wyraził je dawno temu Wayne Booth znanym powiedzeniem o „pasożytniczym” statusie lektury dekonstrukcyjnej, które spowodowało falę replik i sporów trwających po dziś dzień⁷. H. U. Gumbrecht wskazywał w szkicu *Who is Afraid of Deconstruction?* na „fobijny” charakter wielu reakcji na omawiane zjawisko, a w konsekwencji, na jego „potencjał afektywny”⁸. I nie chodziło jedynie o postmodernistyczną (dekonstrukcjonistyczną) pochwałę negatywności lub o upodobanie do niej. Kamieniem obrazy było tu raczej to, iż postmodernizm odsłonił negatywność wielu wcześniejszych teorii i koncepcji szczyjących się fasadową pozytywnością: formalizmu, Nowej Krytyki, strukturalizmu, fenomenologii, filozofii analitycznej, hermeneutyki, sztuki interpretacji. Podważył wielowiekowe dziedzictwo arystotelizmu i metafizyki Platońskiej. Postawił znaki zapytania nad pozytywistycznym scjentyzmem i tym samym zakwestionował podstawowe legitymizacje współczesnej wiedzy czy też nauki o literaturze: prawomocność odwoływania się przez nie do uzasadniającej ich twierdzenia „obiektywnej rzeczywistości” oraz ich racjonalność, czerpiącą swą moc z wiary w „powszechność rozumu”, rzekomo niezbywalny, ekskluzywny przymiot *homo sapiens*. Instancje i prawdy „ostateczne” znalazły się w ogniu krytyki. Los taki spotkał idee antropocentryzmu, autokreacji, historycznej samotranscendencji, boskiej providencji i wiele innych, napiętnowanych hańbiących mianem „logocentryzmu” i „metafizyki”. Na gruncie literaturoznawstwa spotkało to zdawałoby się jeszcze wczoraj niepodważalne dogmaty poetyki lingwistycznej, semiotycznego i funkcjonalnego strukturalizmu, holistyczne i koherencyjne teorie tekstu. Budowane z pietyzmem przez dekady ideologie „awangardyzmu” oraz „światy literackości” okazały się kiepską łataniną i namaszczonej retoryką, bez pokrycia w czymkolwiek. Dawny reżim załamał się. Negatywność postmodernizmu pozostaje jednak ambarasująca. Wikła ona współczesnych niemalże w sytuację bez wyjścia.

Zwolennik postmodernizmu niechybnie naraża się na śmieszność i zarzut naiwności, albowiem formuła „bycia zwolennikiem czegoś” zakłada przekształcenie postmodernizmu w doktrynę, rodzaj esencji, czyli przypisanie mu właśnie tego, czemu się przeciwstawia. Zwolennikiem postmodernizmu można być jedynie w sposób nieświadomy rzeczy bądź z

⁷ J. Hills Miller, *Krytyk jako gospodarz żywicieli*, przeł. W. Kalaga, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*, oprac. H. Markiewicz, t. 4, cz. 2, Kraków 1992, s. 232-245.

⁸ H. U. Gumbrecht, *Who is Afraid of Deconstruction?* [w:] *Diskurstheorien und Literaturwissenschaft*, hrsgb. von J. Fohrmann und H. Müller, Frankfurt a. Main 1988, s. 95-113.

gruntu fałszywy. Postawa zwolennika bywa też w sposób naturalny wyznawcza, ale w co ma uwierzyć zwolennik postmodernizmu? Czy ma przyjąć, że „nic” istnieje (nikt tu na szczęście nie twierdzi, że „nic nie istnieje”)? Wiara w nic, rzecz jasna, jest możliwa, jednakże zamienia je ona w pozytywność, tym samym popada w sprzeczność, staje się wiarą wewnętrznie podzieloną, rozpaczliwą. Jakim wreszcie językiem ma posługiwać się zwolennik postmodernizmu, skoro język ten utożsamia się z „siłą oporu i sprzeciwu, siłą antydoktrynalną, dekonstruującą wszystko, co przedstawia się jako porządek”⁹? Czy znaczyłoby to, że opór i sprzeciw należy kierować przeciwko postmodernizmowi, tj. przeciwko wspólnocie poglądów znamionującej jego przedstawicieli oraz konwencjom literackim i artystycznym ukształtowanym w jego łonie? Z kolei opór i sprzeciw wskazywałyby dowodnie na „obecność” postmodernizmu. Dyskurs zwolennika podpadałby tu paradoksalnie pod klauzulę tzw. metafizyki obecności, stanowiącej, jak wiadomo, ulubiony przedmiot demaskatorskiej krytyki postmodernistów. Bycie zwolennikiem postmodernizmu to zatem rzecz niemożliwa. Pociągałoby to ponadto, poza argumentami już przytoczonymi, ustanowienie relacji podobieństwa z tymi, którzy praktykują różnice, afirmację nurtu, który żywi negację, postawę ufności tam, gdzie miejsce na ironię i sceptycyzm.

Nie o wiele korzystniej przedstawia się rola krytyka. Wypada on z kolei w zastawioną nań pułapkę krytyki, która własnym trybem krytycznym potwierdza to, czemu usilnie chciałaby się przeciwstawić. Zwracając się przeciwko postmodernizmowi, krytyk niezamierzenie go naśladuje, podwaja we własnym dyskursie, kieruje wszakże negację przeciwko formacji, która ją postuluje, stosuje i propaguje, dowodzi zatem jej żywotności. Mimo werbalnych potępień czy inwektyw, postępuje zgodnie z jej wytycznymi, uprawia typ dyskursu, który ona zaleca. Z kolei ferowane nieprzychylnie wyroki na temat postmodernizmu i tak nie mają większego znaczenia. Jego aktywność z definicji sytuuje się „poza dobrem i złem”, poza sferą odpowiedzialności. Wszelkie werdykty z tego powodu sądzą jedynie sądzonych. Nie mogą z istoty swej „utrafić” w adresata, przedmiot osądu, ponieważ on nie istnieje. Gesty krytyka wyrażające potępienie lub zgorszenie kierują się niczym do lustra. Lustro je „widzi”, ale nie reaguje.

Być może jakieś nadzieje należałoby wiązać z postawą tzw. neutralnego obserwatora. Na czym jednak miałyby polegać istotność pozycji, jaką on zajmuje? Czy na obserwacji? Czy może na neutralności? Jeśli byłaby to obserwacja powstrzymująca się od komentarza, to postawa tego rodzaju upodabniałaby się do wytwarzającego kopie automatu, który niczego w

⁹ G. Działowski, *Dwie perspektywy postmodernizmu*, [w:] *Postmodernizm w perspektywie filozoficzno-kulturoznawczej*, red. Zeidler-Janiszewska, Warszawa 1991, s. 50-51.

zasadzie od siebie nie dodaje. Troskę o „upowszechnienie” własnych idei przejawiają jednak sami postmoderniści i z tego punktu widzenia obserwacja powielająca jest zbędna. Postawa neutralności zakłada natomiast, iż postmodernizm jest formacją zaborczą i konfliktową, co wyraźnie mija się ze stanem faktycznym. Jeśli można mówić tu o jakiegokolwiek „konfliktowości”, to jest ona zdecydowanie wtórna. Drażniąca bywa bowiem w postmodernizmie postawa przyzwalająca (połączone dziedzictwo liberalizmu, *Conter Culture* i goszyzmu), nie zaś postawa zaborcza, restrykcyjna, posługująca się metodą przywilejów i wykluczeń. Neutralność nie ma tu tedy nic do rzeczy, albowiem od obserwatora nie żąda się zaangażowania.

Uzasadnieniem neutralnej obserwacji może być jednak próba opisu postmodernizmu jako odrębnej i samodzielnej doktryny. Teoretycznie oznacza ona jednakże wyjście poza postmodernizm, gdyż zadanie to reaktywuje, jak już o tym wspomniano, tok myślenia, któremu nurt ten usilnie się opiera. Obserwator pełni tu zatem sens już wcześniej wypleniony. Jego neutralność okazuje się złudzeniem.

Negatywność postmodernizmu broni doń przystępu. Zawodzą tu metody interpretacji stosowane do kierunków pozytywnych, wydzielających odpowiednie zakresy działań artystycznych i przedmiot poznania. Przenoszenie sposobów myślenia i badania z kręgu tzw. wiedzy pozytywnej do sfery negatywności zniekształca tę pierwszą, jak i tę drugą. Nadaje negatywności znamiona jakiejś zakrzepłej i trwałej substancji. Zacierą różnicę między aktem negowania i jego przedmiotem. Dokonuje zamiany aktu na przedmiot. Tworzy iluzję skonsolidowanej rzeczowości postmodernizmu, podczas gdy jest on w rzeczywistości tym, co rzeczowość tę usiłuje poruszyć, zachwiać i rozbić.

Co zatem robić? Jaka postawę przyjąć wobec postmodernizmu (o ile byłaby tu swoboda wyboru): odrzucenia, entuzjazmu, obojętności? Odpowiedź nie należy do łatwych, także wówczas, gdy rozważa się ją jedynie teoretycznie, bez roszczeń do roli sędziego lub suflera. Wszystko zdaje się wskazywać, iż cokolwiek by wybrać, wybór dokonany nie usuwa rozterek i dylematów, które zrodziły sytuację wyboru. Adekwatną diagnozą istniejącego stanu rzeczy pozostaje tedy „sytuacja bez wyjścia”. I w niej, jak się wydaje, można znaleźć wygody niedostępne gdzie indziej. Skoro bowiem „nie ma się wyjścia”, odpada odpowiedzialność za okoliczności, na które nie ma się wpływu. Odpadają też zobowiązania za uzyskane korzyści i pretensje za doświadczone urazy lub ubytki. Gdy wszystko, co się robi, zostaje zniwelowane „do tego samego” – przypadku, seryjnej „różnicy” (żadna z „różnic” nie wyróżnia się nad inne), śladu nieobecności – postmodernizm nieoczekiwanie dochodzi do punktu, w którym znalazła się atakowana przezeń koncepcja tożsamości. Sytuacja bez wyjścia zaciera bowiem

hierarchie ważności i stosuje się to również do omawianej tu formacji. Wszystko staje się równie możliwe. Nie jest się skrupowanym żadną opcją, można robić wszystko, co się chce.

Przekłada się to na stosunek do postmodernizmu. Skoro zawiesza się tu reguły wzajemności wobec odbiorcy, reakcja analogiczna z jego strony narzuca się z mocą oczywistości. Nie otrzymując od postmodernisty niczego serio, nie można też – bez ryzyka robienia gestów pustych, narażających na śmieszność – niczego mu ofiarować. Brak zobowiązań nadawcy równoważy się tu brakiem zobowiązań odbiorcy. Idealne, wyważone obcowanie z postmodernizmem wypada więc określić obrazowo jako „wolną miłość”, związek bez składania matrymonialnych obietnic. Ten typ związku odpowiada zresztą dewizie Carlosa Fuentes: o nic nie chodzi, wszystko uchodzi. Pokrywa się także z głównym postulatem estetyki postmodernistycznej domagającej się od pisarstwa „luźnej różnorodności” i „swobodnej gry”, poza zasięgiem norm, powinności, z góry i raz na zawsze ustalonych reguł.

I być może tylko takie obcowanie z postmodernizmem wychodzi obronną ręką z pułapek, jakie nurt ten zastawia na współczesnych, w tym wypadku – na czytelników literatury i jej badaczy. Zachęca ono do zajęcia postulowanej przez R. Rorty’ego pozycji ironisty, który wprowadzie z niczym na trwałe się nie wiąże, ale też niczego z góry nie odrzuca i nie przekreśla definitywnie. Istotą tej anty- i propostmodernistycznej ironii jest prymat aktualnego doświadczenia nad wiarą, która nie tylko że bywa ślepa, ale często też bywa pusta. Nie można bez zgrzytu zastosować formuły „albo za”, „albo przeciw” wobec stanowiska, które programowo zawiesza binaryzm, dychotomiczną rozłączność, metodę wykluczeń, jednolitość, klarowność i sytuacje rozstrzygalności.

Jak na tym tle przedstawia się polska recepcja postmodernizmu? Jak reaguje ona na program rozbiórki konstrukcji zastanych i do tej pory panujących na rynku idei teoretycznych? Trzeba zauważyć, iż w szerszej skali dokonuje się ona stosunkowo późno, dopiero po przełomie ustrojowym z 1989 r., oraz że następuje w wielu dziedzinach naraz, co wyklucza łatwe uogólnienia. Za miejsca newralgiczne należałoby uznać teorię literatury i filozofię. Jednak już sama rozdzielnosc reakcji ich obu – postmodernizm je przecież łączy i „miesza” – wskazuje na linie oporu wobec „nowinek z Zachodu”. W teorii literatury zwłaszcza w zderzeniu ze strukturalizmem postmodernizm okazuje się w tym względzie katalizatorem, który ujawnia w polu odbioru „miejsca wstydlive” i prądy podskórne, dotychczas częstokroć nieuświadomiane. Występuje, ogólnie biorąc, jako zagrożenie i pokusa. Wyłania i mobilizuje znaczne energie w celu poznania i przyswojenia sobie „nowego”, jak też odwrotnie, wytwarza rozmaite reakcje obronne przed negatywnością, która

wydobywa i niweczy utrwalone struktury teoretyczne oraz podrywa personifikujące je autorytety akademickie.

Problemem jest zatem nie tylko tożsamość postmodernizmu (o ile zresztą kwestia tożsamości ma tu w ogóle jakieś znaczenie). Problemem są także własności systemu, który nań reaguje, tj. przyjmuje go, bada, przetrawia lub odrzuca. Względna nowość postmodernizmu sprawia, iż ten drugi aspekt zjawiska zwykle umyka uwadze. Toteż warto być świadomym jego istnienia i działań, które nie zawsze rzucają się w oczy. Składają się na nie strategie przesiewu omawianego zjawiska poprzez filtry tradycji i układów rodzimych, dostosowywanie idei zapożyczonych do kategorii i doktryn już zadomowionych, nadawanie im znaczeń i funkcji korespondujących z zastanym kontekstem literackim i kulturowym, konstruowanie hierarchii ważności zagadnień przejętych i modyfikacje hierarchii zastanych. Inaczej bowiem, jeśli pominiemy stronę przyjmującą i jej stan posiadania, powstaje złudzenie, iż postmodernizm ucieleśnia jakąś surową faktyczność, gotową esensję, podczas gdy w rzeczywistości ma się do czynienia z aktywną, niekoniecznie w pełni świadomą, jego reinterpretacją, tj. z formacją już częściowo oswojoną.

Dotychczasowy odbiór, by ograniczyć się tu do wstępnych i fragmentarycznych spostrzeżeń, obfituje wprawdzie w różnorodne reakcje, jednakże dominuje w nim jeśli nie wyrażana wprost obawa przed „rozbiórką” i jej następstwami, to przede wszystkim niechęć do porzucenia utrwalonych w przeszłości schematów i nawyków teoretycznych. Dysonans poznawczy powstały w wyniku zderzenia się sprzecznych tendencji kształtuje strategię akomodacyjną, których treścią bywają próby niejako „tuszowania” tego niewątpliwego skandalu, jakim z perspektywy kanonów dnia wczorajszego stała się, docierająca do Polski – znacząco – z opóźnieniem, gruntowna i wszechstronna „dekonstrukcja teorii”.

Przykładów podobnej strategii jest wiele. Można ją wytropić w koncepcji „świata literackości” K. Bartoszyńskiego, w podejmowanych w pojedynkę lub zbiorowo „polowaniach na postmodernistów” (żywo przypominających znane polowanie Dziadka ze sztuki Mrożka *Karol*). Warto jednak odwołać się do realizacji całościowych i znaczących, a do takich wypada zaliczyć przede wszystkim *Tekstowy świat* R. Nycza. Definiuje on aktualną sytuację „wiedzy o literaturze” jako „fazę przejściową”, wyrażającą się w „pluralizacji postaw badawczych, eklektyzmie wykorzystywanych metod oraz labilności zakresu ich stosowania”¹⁰. Niewątpliwie *Tekstowy świat* – nie bez uczucia ambiwalencji – ciąży ku

¹⁰ R. Nycz, *Tekstowy świat. Poststrukturalizm a wiedza o literaturze*, Warszawa 1995, s. 8. Nycz powtarza tu definicję setki razy powielaną w literaturze przedmiotu, ale należałoby raczej zapytać, która „faza” wiedzy o literaturze w XX w. nie była fazą „przejściową”? Diagnozowanie sytuacji współczesnej jako „przejściowej” wyraża, jak się wydaje, żywe u części literaturoznawców pragnienie zamiany wiedzy względnej na wiarę w objawienie wiedzy ostatecznej.

„ponowoczesności”, niektóre jej cechy stara się naśladować, zaświadczyć „na własnym przykładzie”. Trudno jednak zaprzeczyć, iż eklektyzm, pluralizacja czy labilność stanowią antidotum na sytuację konfliktową, sprzyjają jej rozładowaniu. Dopuszczają wszak łączenie poglądów rozbieżnych i sprzecznych, wygładzanie formuł ostro brzmiących, zamazywanie kontrastów. Nadają strategiom przystosowawczym polor „obiektywizmu”.

U Nycza aktywność i niezwrótność systemu akomodacji przejawia się w dostosowaniu obiektu (postmodernizmu) niejako do własności wzroku i pola oglądu, znajdujących się poza obiektem, powodujących jego stosowane wymodelowanie, nadających mu kształty przyjemne dla oka. Dekonstrukcjonizm, teoria intertekstualności, postmodernizm, pluralistyczna hermeneutyka – a więc formacje negatywne, rozkładowe wobec strukturalizmu, demontujące go – zostały przekodowane jako „poststrukturalne”, będące w istocie rzeczy kontynuacją „dziedzictwa myśli strukturalnej pierwszej połowy wieku”, wywodzące się z jego źródeł. „Kłopotliwy, bo nieostry znaczeniowo, przedrostek „post” sygnalizować ma właśnie [...] ów złożony stosunek do własnej przeszłości, która nie jest zdecydowanie negowana, ani też bezdyskusyjnie afirmowana, lecz raczej bezustannie krytycznie roztrząsana i przetrząsana w paradoksalnej nieco nadziei znalezienia tam szansy własnej innowacyjności”¹¹.

Istotę przemian Nycz odczytuje – powołując się na Nietzschego – w tym, „by w starym i znanym znaleźć rzecz nową”¹². Z punktu widzenia elementarnej logiki „w starym i znanym” można znaleźć jedynie „stare i znane”, zaś by znaleźć „nowe”, należy wyjść poza owo „stare i znane”. Intencja sprawdzania pierwiastków nowatorskich do negowanego przez nie „starego i znanego” paradygmatu strukturalizmu z „pierwszej połowy wieku” jest u Nycza aż nadto widoczna. Najpierw idee spoza strukturalizmu autor *Tekstowego świata* utożsamiał szczerą ręką z „poststrukturalizmem” (czy to dla tego ostatniego dobrodziejstwo, rzecz sporna), następnie już bez kłopotu poststrukturalizm połączył z korzeniami, z „pierwszą połową wieku”. Gdyby uwierzyć Nyczowi, dekonstrukcja była pieśnią weselną na cześć strukturalizmu, a nie pożegnalnym *requiescat in pace*.

Dyskurs poststrukturalny Nycza rozwija się w trybie kodyfikacji i systematyzacji dyskursu postmodernistycznego, tj. w trybie unieszkodliwienia jego radykalizmu i negatywności za pośrednictwem zamiany go w „metafizykę obecności”, wykrycia w nim „wiecznego teraz” strukturalizmu. Mimo iż prymarna aktywność postmodernizmu przejawia się w wytwarzaniu nieporządku (przez chwianie ładem zastanym), *Tekstowy świat* wytrwale porządkuje nieporządek. Ironia, sceptycyzm, luźna różnorodność zamieniają się z powrotem w asercje,

¹¹ *Ibidem*, s. 5.

¹² *Ibidem*, s. 6.

konkluzje i podsumowania. Forma interpretacji i wykładu postmodernizmu zastosowana w *Tekstowym świecie* skuteczniej rozprawia się z tym nurtem niż jakakolwiek polemika bezpośrednia. Dekonstrukcja zostaje sklasyfikowana i ujarzmiona: zastępuje ją u Nycza konstrukcja dekonstrukcji. Niespokojnemu, chaotycznemu stylowi postmodernizmu przeciwstawia autor poststrukturalista, poszukujący niezmiennych prawd w „pierwszej połowie wieku”, wystudiowany i wystylizowany frazes, pretendujący do paradoksu: „by w starym i znanym znaleźć rzecz nową”. Postmodernizm prezentuje się czytelnikowi niczym grzeczny i dobrze ułożony pierwszoklasista.

Rzutowanie świadectw postmodernizmu na ekran rodzimego, antycypowanego odbioru powoduje, jak widać, ich stosowne zredagowanie pod kątem superego, reprezentowanego w książce przez akademickie, literaturoznawcze autorytety, personifikujące dziedzictwo przeszłości (i tzw. trwałe wartości w zamęcie współczesnej dekonstrukcji, naruszającej ustalony porządek rzeczy). To ono właśnie – superego starzejących się koncepcji – zdaje się wyznaczać nieprzekraczalne granice dopuszczalnych zmian oraz niezbędne minimum otwartości i elastyczności, zapewniające odtwarzanie się systemu przyjmującego, jego trwanie i ciągłość. Kodyfikacje, systematyzacje, przekodowania tego, co nowe, na to, co „stare i znane” oraz wyszukiwanie dla epigonów pokrewieństw z nowatorami należą do głównych mechanizmów obronnych, chroniących *status quo* przed porażeniem negatywnością dekonstrukcji.

Dotychczasowe rozważania być może jedynie pośrednio odnosiły się do pytania „komu czemu zagraża postmodernizm” i w ten sam sposób na nie odpowiadały. W odpowiedzi bezpośredniej – na zakończenie tych uwag – niech wyręczy nas dłuższy cytat, pochodzący z rozprawy rodzimego, narodowo i patriotycznie usposobionego krytyka, przekonanego o wyższości wyrobów krajowych nad importem. Oto jego wypowiedź:

Ujmijmy rzecz w największym skrócie: „postmodernizmem” rządzi kult sztuczności, literaturą polską rządzi kult autentyczności. Cechą i wartością „postmodernizmu” jest dekonstrukcja rozumiana jako fragmentaryzacja, w Polsce koniecznością i powinnością jawi się rekonstrukcja (czyli odbudowywanie, a nie niszczenie). „Postmodernizm” gloryfikuje hedonistyczne przeżywanie czasu teraźniejszego, a przeszłość i przyszłość nie są dla niego wartościami, natomiast w Polsce każda przeszłość jest przedmiotem kultu, a przyszłość – stanem pożądania. „Postmodernizm”, fragmentaryzując przeszłość, likwiduje ciągłość, tymczasem literatura polska (i jej zagubione czy zniszczone ogniwa) programowo pielęgnuje. [...] W „postmodernizmie” rzeczywistość jest jedynie obracaniem konwencjami, w literaturze polskiej konwencje są obnażane, po to, by wykazać istnienie niezależnych od nich wartości, np. rzeczywistości (bytu), prawdy, sensu, etc. „Postmodernizm” wyrzeka się wiary w budowanie

czegokolwiek od początku, natomiast w Polsce wiara ta jest od pokoleń stałym składnikiem społecznej świadomości. „Postmodernizm” nobilituje kulturę popularną, w Polsce kultura rozumiana jest elitarnie. W „postmodernizmie” nie ma granicy między *high* i *mass culture*, w Polsce granica między kulturą wysoką a niską jest różnicą we wszystkim podstawową: to różnica między miastem a wsią, między szkołą gminną a uniwersytetem, między odpustowym straganem a teatrem, między strzelaniem z bata a filharmonią¹³.

Uważna lektura przytoczonej wypowiedzi (skrót dokonano w niej dla zwięzłości) pozwala jasno odpowiedzieć na pytanie, komu czemu zagraża postmodernizm. Niewątpliwie najbardziej zagraża on – oprócz rzeczy już wskazanych wcześniej – gnuśnemu samozadowoleniu, przekonaniu o własnej wyższości nad otoczeniem zewnętrznym, niechęci do przyjęcia i przemyślenia przemian cywilizacyjnych, oporowi przed zmianami. Zagraża on utrwalonym przez dekady, a może i przez stulecia, stereotypom i schematom, dzielącym wartości na „sztuczne” i „autentyczne”, postawy na „budujące” i „niszczące”, przeżycia na „kultowe” i „hedonistyczne”, dyskursy na „prawdziwe” i „fałszywe”, kulturę na „elitarną” i „popularną”, ludzi na „wierzących” i „wyrzekających się wiary”, społeczeństwo na „wieś” i na „miasto” itd. Inaczej mówiąc, postmodernizm zagraża widzeniu świata w kolorach czarno-białych, skrajnie uproszczonych, wykluczających się. Zagraża ich segregacji i towarzyszącej jej dyskryminacji, by tak rzecz, wobec kolorów pośrednich, złamanych, wymieszanych ze sobą. Proponuje inne widzenie rzeczywistości, inną wobec niej postawę, inny do niej stosunek. Zrozumiałe więc, iż przeciwnicy wciągają go z powrotem w binarne sieci i próbują go w nich obezwładnić.

Edward Kasperski

THE ELEMENT OF NEGATION IN POST-MODERNISM

TEMPTATIONS AND DANGERS

(S u m m a r y)

Both post-modernism and deconstruction – despite all the separating historical, subject, scope and author’s differences – come together with a trait of negativism. It is a paradox that in these trends the very element of negation takes not only denouncing, demolishing and purifying but also creative and constructive role. From pragmatic and historical point of view, post-modernist and deconstructional negation both clears out the „rubbish of modernism” and

¹³ W. Bolecki, *Polowanie na postmodernistów (w Polsce)*, „Teksty drugie” 1993, nr 1, s. 22-23.

at the same time creates new, irretrievable state of affairs in literature, art as well as in the humanities. After all, the terms „literature”, „art” or „science” ceased to have the same meaning as previously, in classical or modernist perception. The binarisms like literary – non-literary phenomena, language – reality, theory – practice, etc., have been suppressed (in the sense of Hegel’s *Aufhebung*). It is still open for discussion whether this process is merely levelling the existing differentiations and flattening the hierarchies which arrange the epistemological area of the so called modernity or it foretells and initiates different episthema, that would fit the reality of changing civilization. There are many signs which, in general, point to the latter possibility. And if that is the state of affairs, post-modernist and deconstructional negation – evoking at some researches an impression of chaos and the feeling of being in danger – is in fact the act of negating negation, that is revealing the negative aspect (conventionalism, verbalism, emptiness) of tendencies and approaches preceding post-modernism and deconstruction, often bewildering with its extremes. In literature, it would particularly refer to realism, formations under the slogans of „avant-garde” and constructivism trends. In theory – to the heritage of formalism, structuralism, phenomenology, existentialism and hermeneutics. The second part of the article is concerned with some aspects of Polish reception of deconstruction and post-modernism and in its character, it is a popular folk supplement.

Przełożyła

Elżbieta Rodzeń-Leśnikowska